

Krzysztof Kłosiński

Nicość w pracy

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 1/2 (121-122), 91-94

2010

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Krzysztof KŁOSIŃSKI

Nicość w pracy

Mógł też napisać je [dzieło literackie], ponieważ usłyszał w głębi języka tę pracę śmierci, która przygotowuje byty na prawdę ich imienia: pracował dla tej nicości i sam został nicością w pracy. Ale, urzeczywistniając pustkę, tworzy się dzieło literackie, a dzieło, zrodzone z wierności wobec śmierci, nie jest już w końcu zdolne umrzeć i temu, kto chciał przygotować sobie śmierć bez historii, przynosi jedynie szyderstwo nieśmiertelności.

M. Blanchot *Literatura i prawo do śmierci* (przeł. K. Kocjan)

Kiedy przed laty, na tyle późno, żeby się tego wstydzić, przeczytałem po raz pierwszy *Gilgamesza*, i to od razu w kilku dość różnych wersjach, uderzyła mnie jedna rzecz. Ta pierwsza opowieść, ten pierwszy znany tekst literacki, ma wszelkie znamiona dzieła nowoczesnego (a może i ponowoczesnego?).

Jako student uczęszczałem na wykłady Jana Błońskiego, który mówił, że tematem powieści Prousta jest napisanie *W poszukiwaniu straconego czasu*. Dokładnie tak samo jest w przypadku *Gilgamesza*. Pierwsza znana (o)powieść jest więc już powieścią autotematyczną, co my uważaliśmy za wynalazek XX wieku. *Gilgamesz* jest historią odkrycia, że nasze bycie jest **b y c i e m k u ś m i e r c i**. Księciu Gilgameszowi ujawnia się to wtedy, kiedy robak wyszedł z nosa jego druha Enkidu. Jest to zatem odkrycie śmierci i abjektu zarazem, co w polskiej wersji Piotra Sommera: „aż się w nosie jego czerwie załęgły”, widać lepiej. Odtąd bohater szuka za wszelką cenę nieśmiertelności, i gdy już, już, ją – w postaci wyłowionego z głębin morza zioła – zdobywa, ta wymyka mu się, dosłownie sprzątnięta mu sprzed nosa w chwili słabości (przez węża, istotę – o ironio – nieśmiertelną dzięki podstępowi). Bohater wraca do swego miasta i wpada na pomysł utrwalenia własnego losu na jego murach, na glinianych tabliczkach. Wynajduje literaturę jako jedyny sposób przeciwstawienia się dziełu śmierci. W drugiej, późniejszej, części poematu Gilgamesz okazuje się władcą panującym w krainie umarłych.

Sięgając do pierwszego znanego „dzieła literackiego” chcę powiedzieć, że literatura, odkąd się pojawia, jest już w zupełności sobą, ze wszystkimi możliwościami, jakie w niej *a posteriori* odkrywamy. Trzeba nam Prousta, żeby nazwać autotematyzm *Gilgamesza*. Ale on tam już jest. Te ostatnie słowa wziętem od Lacana, mówią one o podmiocie nieświadomości, o owym innym, którego w trakcie analizy odkrywamy, choć on tam już jest. Jak wiadomo, Freudowskie odkrycie nieświadomości odwraca jednokierunkowość czasu, dzięki użyciu kategorii opóźnionego (*nachträglich*) odtworzenia czegoś, co już tam, w nieświadomości, jest. Status owego „jest” nie odwołuje się przecież do jakiegś kiedykolwiek już uświadamianej obecności. „Obecność jako wartość może niestety – pisze Derrida – niebezpiecznie oddziaływać na pojęcie nieświadomości. Nie ma więc prawdy nieświadomej do odnalezienia, jakby została zapisana gdzie indziej. Nie ma tekstu napisanego i obecnego gdzie indziej, który bez zmian poddawałby się jakiegś obróbce i aktualizacji w czasie (przynależnej, jeśli iść za Freudem słowo w słowo, świadomości), wobec niego zewnętrznej i spadającej na jego powierzchnię”. Dokładnie wedle tej zasady określał *Gilgamesza*, *nachträglich*, jako powieść.

Absolutne pierwszeństwo *Gilgamesza* jako dzieła literatury, które zresztą jest zupełnie przypadkowe, nie oznacza w najmniejszym stopniu jego „prymitywizmu”. Nie ma on bowiem jako tekst, w myśl zasady *Nachträglichkeit*, takiego znaczenia dla lektury, które byłoby kiedyś obecne, a nam dane jako historyczne. To bowiem, co historyczne, nie jest nam dane, ale zostaje wytworzone w lekturze. Inna rzecz, że tę powieść sprzed prawie pięciu tysięcy lat znamy od niedawna, ledwie od półtora stulecia. Paradoksalnie więc literatura pokonuje historię. Jak to mówi Arystoteles, „jest filozoficzniejsza i głębsza od historii” (przekład T. Sinki).

Freud powiada, że „*Król Edyp* może wywołać u współczesnego człowieka wstrząs nie mniejszy niż u ówczesnych Greków”, dlatego że „los króla [...] mógłby to być również nasz los” i odczytuje ów los, czekający od tysięcy lat na tę lekturę. Ale i tragedia Sofoklesa pomogła Freudowi objaśnić marzenie senne: „o obcowaniu seksualnym z matką”, o którym wspomina Edypowi Jokasta, lekceważąca „snu mamidła”.

W *Gilgameszu* decyzja pisania także związana jest z marzeniem sennym, poprzedza ją zjawienie się we śnie księcia widma Enkidu, które uzmysławia mu nieodwołalność ciemności po tamtej stronie.

„Kiedy mówimy, opieramy się o grób”, powiada Maurice Blanchot, i to w podwójnym sensie: „Kiedy mówię, neguję istnienie tego, o czym mówię, ale neguję także istnienie tego, kto mówi”. Literatura zatem daje mi możliwość „bycia innym niż własny byt”. Odwołuję się do eseju *Literatura i prawo do śmierci*, kto wie, czy nie najciekawszego przykładu namysłu nad pytaniem: co to jest literatura? To „mówię”, o którym Blanchot mówi, nie jest zwykłą gadaniną. To język Adama w raju, który nazywa świat, nadaje imiona. Więc właśnie język poetycki w swej mitycznej postaci. Blanchot przypomina Hegła, który zauważył, że nadając zwierzętom imiona Adam „unicestwił je w ich istnieniu”. Jacques Lacan określa tę właściwość mowy jako „neantyzację”. Blanchot mówi, że: „aby zaczął się prawdziwy język, życie, które poniesie ten język, musi doświadczyć swej nicości”. Chateau-

briand nazwał swoje wspomnienia *Pamiętnikami zza grobu*. Ten tytuł jest alegorią literatury: „po zanegowaniu rzeczy w ich istnieniu, zachowuje je w ich bycie: sprawia, że rzeczy mają sens, a negacja, która jest pracującą śmiercią, jest także nadejściem sensu, aktywnym zrozumieniem” (Blanchot).

Jeszcze dosadniej tę grę ze śmiercią zanotował Arystoteles: dał przykład widoku samej śmierci, czyli trupa, i stwierdził, że literatura zamienia ten widok z przykrego w radosny. Nie ma więc literatury, co wiemy od samego początku, od *Gilgamesza*, bez tego, co Baudrillard nazywa „wymianą symboliczną”, a co jest nieustanną cyrkulacją między życiem a śmiercią, między światem żywych i umarłych. Baudrillard malował z całą zgrozą absolutyzację życia kosztem śmierci w społeczeństwie konsumpcji: tu dla literatury miejsca zabraknie.

Oczywiście, tak ujęta literatura jest przede wszystkim oparta na negatywności. Zawsze wydawało mi się, że jej pozytywne określenia tracą z pola widzenia jej istotę. Kiedy zaczynałem lata terminowania, w języku literaturoznawstwa obowiązywała ekonomia akumulacji: literaturę traktowano jako agregat mnożący wydajność informacyjną komunikatu. Co, rykoszetem, uzasadniało nieustające prace wydobywcze jej interpretatorów.

Na tym tle zaskakująca była konstatacja Janusza Sławińskiego, że byt informacji poetyckich jest „wyłącznie opozycyjny”: „Nie są zdolne występować same przez się, lecz tylko jako zaprzeczenie informacji innego rodzaju”. U Jakobsona, od którego uczyliśmy się komunikacyjnej teorii literatury, znalazłem zdanie, że w wypowiedzi poetyckiej „w istocie nie idzie o komunikację”. Podążając w tym kierunku natrafiałem wciąż na nowe określenia negatywne: literaturę kojarzono z marnotrawstwem (potlacz), zawieszaniem naszego naturalnego nastawienia poznawczego do świata (epoche), symulowaniem procesu znaczącego poprzez jego nieskończone odraczanie, „komentarzem do własnej nieobecności sensu” (Derrida). Idąc za Blanchotem, pisał Derrida o „pustostanie jako sytuacji literatury”.

„Właściwym jej obiektem – jako że nic to żaden obiekt – jest raczej to, w jaki sposób owo nic *samo* się wyznacza, zanikając”. Jasne, że można odczytać to zdanie w mocnym, egzystencjalnym sensie, pod „nic” podstawiając nasze bycie (ku śmierci).

„Nadaję sobie imię – to jakbym śpiewał dla siebie pieśń żałobną”, pisał Blanchot. Związki literatury z pracą żałoby to wielki temat, który także przede mną się otworzył.

Nie wydaje się wszakże, aby te negatywne definicje literatury napawać nas miały pesymizmem, bowiem, jak słyszeliśmy przed chwilą od Blanchota: „negacja [...] jest pracującą śmiercią, jest także nadejściem sensu, aktywnym zrozumieniem”.

Nie daje się zatem oderwać literatury od śmierci, sensu i zrozumienia. Inaczej mówiąc, to literatura otwiera je przed nami, albo otwiera nas na nie. Dlatego musi pozostawać, jako przedmiot refleksji, zawsze w horyzoncie namysłu nad życiem i śmiercią, sensem i zrozumieniem. Po prostu nie ma sensu zamykać jej w obszarze odgradzanym dla wygody jej znawców, jako „literaturo-znawców”. Antropologia literatury nie bez uzasadnienia wskazuje na funkcję literatury jako „nieoceanionej rekompensaty za brak podejścia transcendentalnego” (Wolfgang Iser).

Wyznania

W istocie literatura stanowi dostępny człowiekowi od zawsze taki właśnie *quasi-transcendentalny* „instrument «pomiarowy»” (Iser), tkwiący wewnątrz kultury. Szkodę wyrządzamy literaturze, kiedy próbujemy zrobić z niej przedmiot, domagając się dla niego osobnej dziedziny badań, kiedy usiłujemy ją, inaczej mówiąc, uprzedmiotowić. Grozi to zawsze w ostateczności banałem „Na pytanie: «Czym jest literatura?» – pisze Blanchot – dawano zawsze wyłącznie błahe odpowiedzi”. Skupiano się bowiem na owym „jest”, tracąc z oczu samą istotę rzeczy, że literatura nie jest w porządku „jest”, że stanowi swego rodzaju zawieszenie tego porządku, że posługując się negacją należy raczej do porządku „nie jest”.

Jacques Derrida nazwał jedno ze swoich studiów literackich „krótkim traktatem o literaturze” i sformułował w nim, nie bez ironii, wniosek negatywny, w słowach, które latami komentowano: „że nie ma – lub jest niestety tak mało – literatury; że w każdym razie nie ma istoty literatury, prawdy literatury, literackości literatury”.

Namysł nad literaturą nie może więc nie uwzględniać tej okoliczności, że literatura stanowi *quasi-transcendentalny* mechanizm samego namysłu, musi więc namysł ów, w pełni doceniając prawdziwą rolę literatury, obrócić się w refleksję, w namysł nad namysłem. Ale zarazem nie można owego namysłu zatrzymać, nie można owych przywołujących banalne odpowiedzi pytań przestać zadawać. Maurice Blanchot mówi, że „literatura zaczyna się w chwili, gdy staje się pytaniem”, że jest „pytaniem o własną tożsamość”, że jest „negacją samej siebie”, że jest „nieuzasadniona”. Jeśli zapomnieć o takim, „czynnościowym”, performatywnym, somo-refleksyjnym ujęciu literatury, znika nam z oczu jej siła, „nadzwyczajna, cudowna siła”.

Co, oczywiście, nie znaczy, że nie można z niej zrobić dowolnego, jak mówią pragmatyści, użytku. Tyle, że używając jej, natychmiast się jej pozbywamy. Staje się propagandą, ideologią, może zastępować instytucje publiczne w warunkach niewoli, może służyć do... wszystkiego.

Abstract

Krzysztof KŁOSIŃSKI
University of Silesia (Katowice)

Nothingness at Work

A reply to the questionnaire on the occasion of the 20th anniversary of Teksty Drugie: my personal views on literature, literary studies and other issues of consequence.

Literature is inseparable from death, sense and understanding – it is literature that opens them up for us, or opens us towards them. Thus, as an object of study, it must always remain within the horizon of reflection on life and death; sense and understanding.